Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Styczeń 1927. Nr. 1.

SPIS RZECZY. Mała bohaterka. — W lesie. — Liścik z podziękowaniem od biednych małych Hotentotek. — Pierwsza Misja w Afryce, oddana pod opiekę św. Teresy od Dzieciątka Jezus. — Afryka (ciąg dalszy.) — Złote ziarnka. — Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 12.

Ilustracje: Dzieciątko Jezus. — Przyjaciele. — Nasze sierotki.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul Sawicz, 1 m. 4· II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23)**, via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania w lipcu i sierpniu 1926 (w Złp.)

Na Ligę dzieci: H. Świercówna 30·—, Ks. P. Maik 7·80, Sodal. Dz. Marji w N. 6·90, M. Laszczakówna 7·50, Aleksandrowicz 11·31, Lorencówna 13·—, Piniecka 5·—, z drobniejszych ofiar i bezimiennie 50·37. M. Hankau 25·20 (i na Związek mszalny itd. 34·80), z drobnych ofiar i bezimiennie 30.82.

Na dzieci murzyńskie: M. Staw 5·—, S. N. Kühn 5·—, Ks. Fr. Pałka od dzieci z T. 15·—, Ks. Z. Białowąs 31·70, SS· Urszulanki z L. 13·50, Julitki z K. 7·50, SS. Felicjanki z P. 10·—. F. Slisz 12·—, Ks. Bombol 5·20, Marysieńka Urbańska 5·—, Sod. Mar. Sem. żeńsk. w N. T. 12·83, A. M. Jelonkówna 5.—, J. Makuch 5·70, SS. Felicjanki z T. 15·—, Bractwo Dzieciątka Jezus przy kościele OO. Karmelitów w K. 10·10, z drobnych ofiar 14·80, Nowakowa 5·—, Salkiewicz 15·—, Kułakowska 5·—, Ks. Adamski od dzieci 15·90, z drobnych ofiar i bezimiennie 72·75. A. Lanz 6·—, Ks. W. Kopeć od dzieci z B. 8·38, A. Jałowiecka 60·65, B. Kowalska 10·—, L. Kuczkowska 5·—, Kościany przez p. Wdowicką 10·—, M. Szczurowa 5,



Uczyń łaskawie, Jezuńku mały,
Aby murzynki Ciebie poznały,
Aby się mogły modlić do Ciebie,
Wielbiąc w radości, prosząc w potrzebie.

My będziem grosze drobne składali,
Paciorki za nich do Cię szeptali,
Tylko Ty uczyń, Jezuńku mały,
Aby murzynki Ciebie poznały.

J. M. Ch.

Mała bohaterka.

Nazywała się Auali. Uciekła z rodzicielskiej chaty do stacji misyjnej, szukając tutaj opieki przed okrucieństwem własnego ojca. Wkrótce po przybyciu zapadła dziewczynka ciężko na zdrowiu, a że zachodziła obawa życia ochrzczono ją, dając jej imię Germany. Umieszczono małą Germanę w szpitalu; dopóki czuła jeszcze sił trochę, pomagała jak mogła przy obsłudze

20 XII 26. 17.662.

innych chorych. A Bóg, przygotowując duszę tę dla nieba, użyczał jej łaski do spełniania heroicznych nieraz aktów cnoty.

Pewnego dnia oskarżyła ją jedna z małych współtowarzyszek, poganka, przed Siostrami o używanie brzydkich wyrazów. Dziecko zostało surowo skarcone; płakało rzewnie, nie tłumaczyło się jednak i nie uniewinniało. Po kilku dniach wyszło na jaw, że skarga była fałszywa, powodowana zazdrością.

„Czemuś tego sama nie powiedziała odrazu?“ pytała Germanę nauczycielka. O, odrzekła dziewczynka, podczas kiedy Siostra gniewała się na mnie, pomyślałam sobie: to dla Pana Jezusa; na sądzie ostatecznym i tak okaże się prawda! Kiedy jednak potem także i Czcigodna Mateczka mnie złajała, miałam wielką ochotę wyznać wszystko, ale znów przyszło mi na myśl: nie, nie — muszę to wycierpieć dla Pana Jezusa!“

W sierpniu zachorowała mała Germana na gorączkę tyfoidalną; cierpienia znosiła bez słowa skargi. Z wielką gorliwością przygotowywała się na święto Wniebowzięcia Matki Bożej. Rano tegoż dnia odezwała się do niej Siostra żartobliwie: „No, jakżeż Germano, nie czujesz się lepiej? Myślałam, że po Mszy świętej na pewno będzie zdrowa!“

„Nie taka widać Wola Boża, Siostro“, odrzekła dziewczynka.

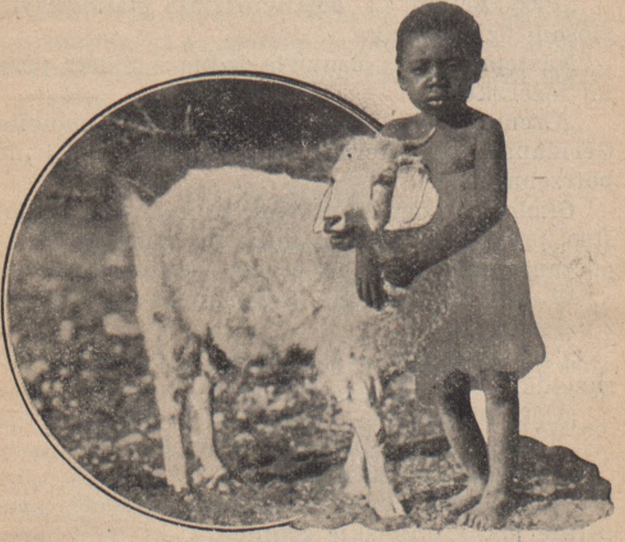
„A nie chciałabyś być zdrową?“

„Jeżeli Bóg nie chce, to nie“, odpowiedziała z prostotą.

Gorączka opuściła jednak dziewczynkę; po kilku dniach czuła się zdrową i silną. Trwało to krótko niestety. Niebawem zjawiło się nowe

cierpienie. Germana zapadła na suchoty, które ją na trzy miesiące przykuły do łóżka.

Przyjęła Ostatnie Olejem św. Namaszczenie, przyjęła Wiatyk święty z pobożnością, jakiej się można było spodziewać po tak anielskiej du-



Przyjaciele.

szyczce. Potem przepraszała Siostry-pielęgniarki za tyle trudu i kłopotu, którego się stała powodem.

W ostatni dzień pobytu swego na ziemi poprosiła Matkę Przełożoną do swego łóżeczka i dziękowała z wzruszającą serdecznością za miłość, której doznała od Sióstr od chwili, kiedy Bóg ją ich opiece powierzył.

Dobra Przełożona mówiła jej o tem wielkiem szczęściu umierania chrześcijanką, poczem dała jej następujące zlecenie: „Germano, dziecię dro-

gie, gdy staniesz przed Bożym tronem, proś gorąco za wszystkimi biednymi poganami, umierającymi po chatach własnych bez wiadomości o wierze prawdziwej, by ich dobroć Boża przysłała do naszego szpitala.

„Przyrzekam" — odpowiedziała stanowczym głosem dziewczynka.

Następnej nocy czuwała jedna z Sióstr przy jej łóżeczku.

„Czemu się tak trudzisz dla mnie?", mówiła Germana; — już teraz naprawdę nic więcej nie potrzebuję"

Około północy poprosiła jednakowoż: „Siostro, proszę cię, przełóż mnie na drugi bok!" — poczem zamknęła cicho oczęta — na wieczny sen.

W tej samej chwili przebudziło się kilkoro z dzieci na sali:

„Nie słyszysz nic?" odezwało się jedno do sąsiadki.

„Cóż takiego?"

„Taka muzyka brzmi w powietrzu!"

„Prawda, cóż to być może?"

„Ach, jaka cudna!" zawołało trzecie, „zupełnie jakby anielskie granie".

„Cicho, dzieci!" upomniała nauczycielka.

„O, Siostro, słuchaj! Czy nic nie słyszysz?"

„Czy to nie czasem aniołki, które przychodzą po naszą Germanę?"

Także i Siostra usłyszała te nadziemskie dźwięki. Była to właśnie godzina, w której mała Germana oddawała w ręce Stwórcy czystą swoją duszyczkę.

Następnego ranka tłoczyła się dziatwa wokoło swej małej towarzyszki. „Ach, jaka piękna! jaka biała! Dziś w nocy zabrały ją aniołki!" — szeptały sobie.

Całe dopołudnie rozlegał się dzwonek przy furcie. Czternastu pogan, jeden po drugim, przyszło do szpitala, prosząc o przyjęcie. Dotrzymała więc Germana przyrzeczenia, a dobry Bóg wysłuchał niezwłocznie prośbę dzieweczki. Jakby na dowód, że to rzeczywiście za przyczyną zmarłej, znajdował się pomiędzy przybyłymi do szpitala chłopiec piętnastoletni, rodzony brat małej Germany.

W lesie.

„Ojcze, czy ja naprawdę mam tam wysoko w niebie braciszka, który na mnie patrzy, uśmiecha się do mnie i za mnie się modli? Czy to wszystko prawda, co mi mówił Kemani?“ „Tak, dziecię, to najprawdziwsza prawda“, zapewnił misjonarz, obejmując tkliwem spojrzeniem małego murzynka, wlepiającego weń badawczo przenikliwe czarne oczęta. „O, zawołał malec z uniesieniem, proszę, opowiedz mi coś o nim więcej!“ — Opowiedz, opowiedz, rozległy się zewsząd błagalne głosy dziecięce. Dobre serce Ojca Józefa nie może oprzeć się prośbie tych swoich ukochanych najmniejszych. „Ktilu, powiada więc z uśmiechem, zawołaj katechistę Kemaniego, niech on wam dokładnie opowie, jak to było z twoim braciszkiem“.

Ktilo nie daje sobie powtarzać dwa razy takiego zlecenia. Znika w okamgnieniu, by za chwil kilka zjawić się na nowo w towarzystwie młodego murzyna, któremu przedstawia coś po drodze z nadzwyczajną żywością. „Zaczynaj, Kemani, zaczynaj, — Ojciec dał pozwolenie“, kończy wreszcie malec tonem zdradzającym sil-

ne podniecenie. Młody katechista usiadł, milczał przez chwilę, cofając się zapewne myślą i sercem w przeszłość, w ów wieczór pamiętny, a potem... „Wracałem był, rozpoczął, z pewnej wioski do stacji misyjnej; szedłem śpiesznie, bo późno już było i słońce kłoniło się na spoczynek. Nagle, imię moje, wymówione głośno w tej ciszy samotnej, wyrwało mnie z zamyślenia. Rozejrzałem się dokoła przestraszony. To Ojciec Józef zbliżał się ku mnie, biegnąc co sił. Kemani, mówi cały zadyszany — zaniesiono dwoje dzieci bliźniąt w głąb lasu razem z ciałem zmarłej matki. Wracaj ze mną czemprędzej. Szukajmy, szukajmy, ratujmy biedactwa od niechybnej śmierci! Z gotowością szczęśliwy i dumny, podążyłem za misjonarzem. Ale niezadługo (wiecie sami doskonale, z jaką szybkością tutaj zmierzch zwykł zapadać) zrobiło się ciemno wokoło nas, tak ciemno, że nie sposób było rozpoznać kierunku; szliśmy dosłownie na oślep. Szliśmy, — bo cóż ciemności, cóż niepewność drogi, gdy chodzi o uratowanie dwóch istot ludzkich, dwóch nieśmiertelnych dusz, które miały zginąć dla Boga, zginąć na całą wieczność! Biedne maleństwa, porzucone od kilkunastu godzin, mogły umrzeć z głodu, lub co gorsza stać się łupem hien i żarłocznych szakali. Myśl o grożącem niebezpieczeństwie zdwajała siły, pchała naprzód z coraz większym zapałem. Wreszcie dotarliśmy do lasu. Ale, proszę, nie patrz się więcej na mnie, Ktilu, — przerwał katechista ni stąd ni zowąd opowiadanie, — ten twój wzrok pełen wdzięczności boli mnie i zawstydza. Słuchaj, jak byłem niegodziwy. Wszystkie dawne zabobony, przytłumione, ale nie wyrwane jeszcze do szczętu, wierzenia pogańskie o złośliwych du-

chach, błądzących nocną porą po uroczyskach leśnych, powstały mi naraz gwałtownie w duszy. Orzekłem stanowczo, że dalej nie pójdę. Ale potem, gdym widział Ojca Józefa zapuszczającego się samemu w czarny gąszcz, zrobiło mi się strasznie wstyd i mimo dreszczu trwogi poszedłem za nim. Po kilku krokach owiał nas silny, mdlący zapach ludzkiego mięsa, który nas wiódł do celu bez drogi i bez światła. Trochę dalej zatrzymaliśmy się, zapalili nieco suchych gałęzi... Drgający płomień rozświetlił obraz straszny. Wokoło nas nic — tylko poszarpane w kawały ludzkie ciało i krew, krew... Ogarnęło mnie na nowo przerażenie, hieny zawyły posępnie tuż, tuż... Uciekaj, szeptał strach. Zacząłem się cofać, — gdy nagle usłyszałem cichy jęk, który mnie zatrzymał w sromotnym odwrocie i w jednej chwili przemienił ducha. Macam gorączkowo wśród zakrwawionych liści i mchów: napotykam ciało dziecka. Jest zimne, jakby umarłe, ale słabe, ledwo dosłyszalne jęki wskazują, że tli w niem jeszcze iskra życia. Już ani śladu lęku w mem sercu. Ojciec Józef tymczasem znajduje opodal drugie z bliźniąt, tłuściutkie, silne niemowlę, temu ma się na życie... Ty niem byłeś, Ktilu, dodaje objaśniająco młody murzyn, patrząc na chłopca. Ale Ktilo nie rusza się, nie odzywa. Zdrętwiałym wzrokiem patrzy na opowiadającego, jakby we śnie...

Wyszliśmy z lasu, ciągnie dalej Kemani, wzruszeni i milczący. Przy świetle niewielkiego ogniska, które rozniecilismy na prędce, obejrzał Ojciec Józef znalezione przezemnie maleństwo; było najoczywiściej umierające. Przykląkł kapłan coprędzej, wydobył z kieszeni buteleczkę z wodą święconą, by ochrzcić biedactwo. Pusta!

Zwraca się więc do mnie, błagając rozpaczliwie o kilka kropel wody. Ale w pobliżu ani śladu strumienia. Bez słowa puszczamy się w dalszą drogę prawie pędem do potoku, płynącego w pobliżu wioski. Naprzód, naprzód: wokoło gęsty nieprzenikniony mrok; hieny wyją przeciągle to tu to tam; ścieżka nierówna, mozolna; gałęzie biją po twarzy, rozdzierają ubranie, ale nic to, byle naprzód, byle prędzej! Po niejakimś czasie każe mi się jednak Ojciec Józef zatrzymać; obawia się bowiem słusznie, by gwałtowny marsz, wstrząsający z konieczności słabem niemowlęciem, nie przyspieszył śmierci. Pójdzie sam. Siadam na ziemi z drogim ciężarem, modlę się i płaczę. O, jak niemiłosiernie wloką się minuty tego oczekiwania w trwodze i lęku! Nareszcie słyszę szelest, pospieszne kroki, dostrzegam cień tuż przedemną. To Ojciec Józef; w liściu bananowym ma wodę. Chwila, a dusza biednej dzieciny obmyta z plamy pierworodnej! W sam czas, krótko potem bowiem porzucała swą ziemską powłokę, — odrodzona: czysta i niewinna spieszyła przed tron Boga, tron Ojca. O, nocy tej nie zapomnę nigdy! I tych naszych obaw, naszych modlitw błagalnych, naszej radości! Tak, bo i ja, gdym wracał do Misji, miałem serce pełne błogiego szczęścia, tak samo pełne, jak serce Ojca Józefa, przy którem biło maleńkie serduszko uratowanej w lesie sierotki.

A przecież ja nie przynosiłem nic więcej, jak tylko imię aniołka, by zwiększyło liczbę zapisanych w księgach kościelnych chrztów świętych"...

— Nic więcej? — odezwał się Ojciec Józef — a opiekuna w niebie dla całego naszego Przytułku dla sierót? Nie dostało się do niego ma-

leństwo razem z braciszkiem, ale przez niego przytuliło je na całą wieczność Najsłodsze Serce Jezusowe.

Milczeli wszyscy. Na twarzach małych słuchaczy znać było głębokie wzruszenie. Ktilo płakał cichutko. Nagle zerwał się z miejsca, zbliżył się do obu mężczyzn i drobnemi rączkami przytulił do serca jednym wspólnym uściskiem miłości i wdzięcznego podziękowania, — a potem z niewinnym, pełnym ujmującej prostoty uśmiechem: „Już blisko do zachodu. Idźcie do lasu; może tam znów jest jakie dziecko wyczekujące ratunku. A w drodze powiedzcie Panu Jezusowi, niech sprawi, bym urósł jak najprędzej, powiedzcie Mu, że pragnę chodzić razem z wami, że i ja chcę dać Mu dużo, dużo dusz!“

(Voci d'oltre mare.)

Liścik z podziękowaniem
od biednych małych Hotentotek.

Są po dziś dzień jeszcze ludzie — i to nawet skądinąd ludzie rozsądni, — dla których jednak słowo Hotentot wiąże się z pojęciem czegoś tak dzikiego, że na samo to słowo dreszcz ich oblatuje. Jest to zupełnie niesłuszne i mylne. Biedni Hotentoci to nie żadne potwory i nigdy nie byli ludożercami. Przeciwnie, Hotentoci to prosty, szczery, uczciwy lud, prowadzący życie biedne w pustej nieurodzajnej okolicy południowo-zachodniej Afryki. To też wdzięczność ich dla wspaniałomyślnych dobroczyńców, wspierających ich ręką misjonarzy, nie zna granic. Poniżej wydrukowany liścik dziewczynek hotentockich, dziękujący generalnej Kierowniczce Sodalicji św. Piotra Klawera za przesłane im sukienki, wykaże wam to, dzieci, najlepiej. —

Chętnie zobaczycie pewnie list ten w języku hotentockim. Osobliwe znaki w liście, to specjalne znaki pisarskie Hotentotów, odpowiadające właściwym ich językowi dźwiękom, przypominającym kląskanie.

Któż z Was potrafi przeczytać?

Heirachabis 7 // ei Mail 1924.

Sise di, Gawi — ? gö asa gao - aose,

Sise hoase gye geise. Gan si ha sa ? gai ƒ eisa Xus sida eira di ! gaidiyu ! aroma tsise gye gei ! gaia ƒ gavba / ka // kadi ni / goreba si. Geise se gye // na saran ! na a Esa anu sen a Xniao. Khaimas di Londig tses ei se gye sise hoase a / asa Rokoete gye ƒ gai ƒ ga hai. Ikooli ! na se gye hoa ! om ƒ omga ra // kho — // khasen. // Kadi se gye // awosa ƒ eisa uha ! gai ! goa geise ni ! keis disa ! Goreba si hoaraga nama / goada.

Sa ! oma se gyera // oa Dawetes / ka. S'se ! gai // Güse —

Nasza największa Pani!

Jesteśmy bardzo wdzięczne za dobrodziejstwa, okazywane nam z dobrej woli; cieszymy się z całego serca sukienkami i modlimy się za Panią. Jesteśmy ładniejsze w sukienkach. Na Święta Wielkanocne ubrałyśmy się wszystkie w najładniejsze sukienki. W szkole uczymy się dużo pięknych rzeczy i robót ręcznych i bardzo pragniemy być dobremi dziećmi. Prosimy, niech się Pani też pomodli za swoje hotentockie dzieci! Całujemy ręce naszej dobrej Matce.

Zuzanna Klaatse, Alojza Bernd, Anna Kritschmer, Marja Isaak, Agnieszka Bernd, Adela Christian, Gertruda Bern, Ewa Bern, Katarzyna Izaak, Anna Wittbooi, Magdalena Hendrik, Filomena Ordmann, Marja Mattros, Józefa Bernd, Emilja Fries, Franciszka Wittboi, Agnieszka Hendrik, Marja Redekis, Berta, Róża Berend, Filomena Berend. Ja jestem malutka, dobrze jeszcze pisać nie umiem: Fryda Fries.

Pierwsza Misja w Afryce
oddana pod opiekę św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Oblaci Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny założyli świeżo w Ukuambi (Cymbebazja dolna) w kraju Owambów nową Stację misyjną pod wezwaniem „Małej Świętej“. Donosi o tem Sodalicji św. Piotra Klawera Wielebny O. Bucking. Śpieszymy podzielić się tą wiadomością z naszymi małymi Czytelnikami, boć ucieszy ona z pewnością wszystkie serduszka, kochające gorąco tę, która znalazła



Nasze sierotki.

i wskazała ścieżynę, prowadzącą do Nieba, mniej trudną, mniej ciernistą, ścieżynę dla maleńkich, dla najmniejszych.

W jednym z późniejszych listów otrzymanych stamtąd, a mianowicie w liście Mgr. Gotthardt'a, prefekta apostolskiego, z dnia 25 października znajduje się opis mieszkania misjonarzy tej stacji, z których grona zerwała już sobie św. Tereska pierwszy kwiat w osobie Wieleb. O. Fuhrmann'a, odwołanego do nieba po kilku zaledwie miesiącach działalności apostolskiej niestrudzonej, bez wytchnienia... Ale oto ów opis!

Obszerna szopa słomiana, nic więcej... Wchodząc do niej, trzeba dłuższego czasu oczom dla oswojenia się z panującym w mieszkaniu pół-

mrokiem. Skąpe bowiem tylko światło wnika doń poprzez kilka szpar, a i to przyćmione jeszcze szczątkami strzechy mocno nadwerężonej wichrami i niepogodą. Maleńki obrazek drogiej Świętej Teresy przyjmuje łaskawie, dodaje otuchy. W jednym kącie pierwszego „pokoju" stoi łóżko polowe, sklecone z kilku kawałków drzewa; gałęzie palm, przykryte skórą zastępują materac... W drugim kącie paka przeistoczona w szafę zawiera najniezbędniejsze naczynia kuchenne... W pośrodku, rozłożona na stalugach deska spełnia urząd stołu... Jedno jedyne krzesełko... Zamiast krzeseł używa się najczęściej pieńków drzewnych, które dają tę podwójną korzyść, że się nie łamią i nie rozklejają...

Wąskim otworem, bez drzwi ni zasłony, przechodzi się do drugiego „pokoju", będącego salą jadalną, magazynem, warsztatem oraz sypialnią równocześnie. Stoją tam zgromadzone pudła, kufry, worki, paki. W kącie na żerdzi wisi kilka kawałków suszonego mięsa, resztki wołu, ofiarowanego misji nie tak dawno przez pewnego bogatego a wspaniałomyślnego krajowca, oraz nieliczne połcie słoniny, dostawione ostatnio z Tsumeb (stacji najbliższej, lecz mimo to jednak jeszcze bardzo odległej). Na ścianie szczątki skrzypiec nieodżałowanego Ojca Fuhrmann'a; zabrał je był ze sobą w podróż do Ukuanjamasów i nie potrafiły biedaczki stawić czoła ulewom... Lecz mimo pozrywanych strun, mimo, że trwają bez głosu, bez pieśni, tyle w duszy wywołują wspomnień!...

Uchylamy portjery, przesuwamy się przez nowy ciasny otwór... i stajemy w kaplicy!... Jakież ubóstwo! Mimowoli ściska się serce i łzy napływają do oczu, łzy smutku, ale zarazem i łzy ra-

dości, wielkiego wesela!... Bo to tutaj i tutaj jedynie mieszka Jezus, Bóg-Człowiek; niema więcej Przybytków eucharystycznych w całym rozległym kraju Owambów. Tutaj pociesza, tutaj umacnia misjonarzy Swoich...Tutaj przychodzą chrześcijanie najbliższego sąsiedztwa oraz kilku pogan na nabożeństwa niedzielne. Śpiewają wtedy z zapałem na chwałę Królowej Niebios: Ave, ave, ave Maria! I śpiewaliby tak bez końca. Mają jednak inną jeszcze pieśń, pieśń milszą im ponad wszystkie, którą ułożył ś. p. Ojciec Fuhrmann. Rozbrzmiewa ona wczesnym rankiem i późnym wieczorem, dochodzi z pól i zagród, otaczających Misję. Śpiewają ją mali pasterze pilnujący stada, nucą dziewczęta mieląc ziarno, towarzyszy ona także wyrostkom przy pracy. Podajemy tutaj tekst pieśni w murzyńskiem narzeczu, poniżej wolny przekład na język polski.

Onxeno onsona jeguru Theresia
Tara, tatu ku gandjere ondjugo ndjika.
U tu pe si roxenda, u rareke n'ujamba
U rareke, u rareke, u rareke n'ujamba.

Onxeno onsona jeguru Theresia
Tara, tatu ku gandjere omitima zetu
U zi tarisa ondjira okuhora Kasunga
Ngasi ongue, ngasi ongue na hora Kasunga.

Rajski kwiateczku, Tereniu droga,
Patrz, dom ten twoją opiekę sławi,
Spójrz nań łaskawie, uproś u Boga,
Uproś nam, uproś, niech błogosławi!

Rajski kwiateczku, Tereniu droga,
W Twoją opiekę serca składamy;
Naucz je twojej drogi do Boga,
Spraw, niech Go szczerze jak ty kochamy!

Trudności wszelkiego rodzaju mnożą się wokół tej nowej Stacji misyjnej, ale pójdziemy naprzód, naprzód poprzez nie, ufnie wpatrzeni

w Tego, który umacnia i sprawia, że wszystko można w Nim... Potrzeba nam jednak do wytrwania w wysiłkach aż do zwycięstwa koniecznie błogosławieństwa Niebios i dlatego prosimy małych Przyjaciół Misyj, by je nam wypraszali gorącą nieustanną modlitwą. A potem — potem trzeba także i ludzkich, ziemskich środków...

Afryka.

(Ciąg dalszy.)

Klimat w Afryce.

Ogólnie rozróżniamy klimat umiarkowany, tj. taki, jaki np. panuje na ziemiach polskich, klimat zimny, jak na Syberji i w daleko na północy lub na południu kuli ziemskiej położonych ziemiach; wreszcie klimat gorący, taki, jaki napotykamy w okolicach sąsiadujących z równikiem.

Biorąc zaś pod uwagę nietylko stopień ciepłoty, ale także stopień wilgotności powietrza możemy podzielić klimat na suchy — taki, który odznacza się ubóstwem deszczów — klimat wilgotny, mający bogactwo deszczów — dalej klimat morski, odznaczający się łagodną zimą i chłodnem latem, bez wielkich różnic w porach roku i klimat lądowy, o bardzo surowej, suchej zimie i znojnem, upalnem lecie.

Afryka ma klimat gorący, lądowy. Ponieważ równik przechodzi przez sam środek Afryki, a jest to część świata bardzo duża, więc swojemi (południowym i północnym) skrajami wkracza w granice pasów umiarkowanych. W Afryce słońce przez większą część roku stoi w południe albo ponad samemi głowami mieszkańców, albo też jest tak wysoko wzniesione, jak u nas w drugiej połowie czerwca. Wiadomo zaś, że im prościej padają na ziemię promienie słoneczne, tem silniej świecą i grzeją.

Zapoznajmy się najpierw bliżej z klimatem Afryki podrównikowej. Kraje położone w środkowej kotli-

nie są bardzo gorące i wilgotne. Podczas gorącej pory roku, kiedy słońce stoi najwyżej na niebie, padają tam największe deszcze i wieją wiatry wilgotne od morza. Ponieważ jednak słońce w swojej drodze na niebie najprzód przechodzi z północy na południe i potem wraca z południa na północ, więc i w tych krajach dwa razy w ciągu roku staje na niebie zupełnie ponad głowami (w żenicie) i promienie jego padają na ziemię pionowo. Stąd też są tam dwie pory deszczów i dwie pory suche. Pierwsza pora deszczów przypada na wczesną wiosnę, druga na jesień.

Nie należy jednak myśleć, że wtedy deszcze padają od rana do wieczora. Zwykle rano do południa niebo jest pogodne i słońce pięknie świeci; po południu dopiero zaczynają się na niebie nagromadzać chmury, grzmi, błyska się gwałtownie i spada ulewny deszcz, który trwa kilka godzin, potem znowu wraca piękna pogoda.

O gwałtowności tych burz, codziennie niemal zdarzających się, my mieszkańcy krajów umiarkowanych nie mamy dokładnego pojęcia. Nie jest to deszcz, ale z nieba leje „jak z cebra"; istne potoki wody spadają na ziemię. Pioruny biją jeden za drugim bez przerwy, błyskawice oślepiające rozdzierają czarne chmury; słowem burza, co się zowie.

Roślinność, która lubi ciepło i wilgoć, podczas pory dżdżystej odświeża się; drzewa przybierają się w zieloną, piękną szatę, wszystko niemal w oczach rośnie. Podczas krótkiej pory suchej zboża dojrzewają; kiedy więc przychodzi druga pora deszczowa, można siać na nowo; to też ludzie w Afryce podrównikowej mają dwa zbiory rocznie.

Sucha pora roku odznacza się większym chłodem i suszą. Niektóre drzewa tracą liście, tak jak u nas na jesieni; trawy wysychają i zamieniają się w proch, który unosi wiatr, wiejący od morza o tej porze roku. Słowem jest to jakby zima. Ten pas deszczów tropikalnych rozpościera się na jakieś 150 mil po obu stronach równika. Dalej na północ i na południe mają się rzeczy trochę inaczej; zamiast dwóch pór deszczowych i dwóch suchych jest tam tylko jedna pora deszczów i jedna suszy. Trzeba pamiętać, że jedna część Afryki znajduje się na północnej półkuli, druga — na południowej; na półkuli południowej zaś pory roku przypadają odwrot-

nie, aniżeli na naszej. W Afryce Północnej pora deszczowa zaczyna się w końcu naszego lata, w Afryce Południowej zaś podczas naszej zimy. Jednakże klimat w Afryce Południowej jest bardziej zmienny, aniżeli w Północnej, a to dlatego, że jest ona węższa, przez co oceany wywierają większy wpływ także i na środek lądu.

(C. d. n.)

Kto zbawi duszę czarnego brata,
W czeluściach piekła nie zginie,
Bo sprawiedliwa za to zapłata
Czeka go w śmierci godzinie.

J. M. Ch.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 12.

Czem	cha	ta
bo	ga	ta,
tem	ra	da

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarz. L. Wójcika.

Grotkowska 8·50, Kwiatkowska 5·—, Sarnowska 40·—, Bogusiewiczowa 7·—, Ks. Sosnowski od pewnej osoby 50·—, Burdelska 5·—, z drobnych ofiar i bezimiennie 73·98. Ks. Józef Wątor z Róży dzieci na Misje 5·—.

Jak mądre główki i gorące serduszka „zbierają“ na biedne dzieci murzyńskie!

Kochany Murzynku! Dnia 12. IX. 1926 r. urządziliśmy u państwa T. bardzo urozmaicony wieczorek, którego głównym i właściwym celem było zebranie pieniędzy na biednych Murzynków w Afryce. Cena biletów była niska, bo 5 groszy. liczyliśmy jednak na dobrowolną ofiarność zaproszonych osób. I rzeczywiście — chociaż osób było kilkanaście, zebraliśmy aż 5 zł. 30 gr.

Na program wieczorku, który udał się doskonale, składało się 14 punktów, a to: deklamacje, gra na skrzypcach i śpiewy. Punktem zaś kulminacyjnym całego wieczorku było przedstawienie p. t. »Laleczki« Bolesławicza w jednej odsłonie, odegrane przez Zosię N. (kl. IV. pos.) i Tadzia T. (kl. IV. pos.). W przerwach przygrywała na fisharmonji Marysia K. (kl. IV. pos) Czynny udział w wieczorku brali Tadzio U. (kl. IV. p.), Kazio U. (kl. II. pos.), Władzio B. (kl. I. gimn.) oraz podpisani

Zosia N. (kl. IV. pos.) i Tadzio T. (kl. IV. pos.)

Możeby i inne dzieci z pośród naszych drogich Czytelników i Czytelniczek popróbowały swych zdolności »aktorskich« na korzyść biednych pogańskich braciszków i siostrzyczek? Dziecina Boża ucieszyłaby się tem na pewno. A w wakacjach świątecznych czasu nie brak. Zebrane wstępne i dobrowolne ofiary, których goście nie poskąpią, zanieście potem lub poślijcie do jednego z biur Sodalicji (adresy na drugiej stronie okładki), a ona prześle je do Afryki. Bóg Wam zapłać już naprzód! A donieście też »Murzynkowi«, jak się Wasze przedstawienie udało!

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

2 lutego w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła i modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Powołanie Misjonarki-Pomocnicy.

Dzieweczki, któreby pragnęły oddać się służbie misyj katolickich, by współpracować w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, mogą to pragnienie zaspokoić, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **Misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do nawrócenia wielu dusz, do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Więcej powie Wam książeczka »Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki«. Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma, (23) Via dell'Olmata 16.

Odpust zupełny.

Kto raz w miesiąc ofiaruje swą Komunję św. na korzyść Misyj i wypełni przytem przepisane warunki, dostąpi odpustu zupełnego. Ten doniosły przywilej, udzielony przez św. Kongregację Penitencjarzy, (Reskr. z dn. 6 lipca 1923) jest dowodem, jak bardzo naszej drogiej Matce, Kościołowi św. na tem zależy, ażeby katolicy pielęgnowali to pobożne ćwiczenie. — Oby przynajmniej nasi Czytelnicy w czyn je wprowadzili!

Każde dziecię polskie

powinno należeć do

„LIGI DZIECI DLA AFRYKI“,

aby się przyczynić do nawrócenia tej części ziemi na wiarę chrześcijańską.

Ponieważ Misjonarze katoliccy za mało mają pomocy, nie mogą dotrzeć do wszystkich zakątków, ani wybudować tylu szkół i kościołów, ile byłoby potrzeba, dlatego przystąpmy wszyscy do »Ligi dzieci dla Afryki«.

Każda polska szkoła

może stać się w ten sposób źródłem dobrodziejstw dla tej czarnej nieszczęsnej ziemi. Wpisywać się można do »Ligi dzieci« w Sodalicji św. Piotra Klawera, — pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki.